

Józef Czechowicz

**POEMAT  
O MIEŚCIE  
LUBLINIE**

---





JÓZEF CZECHOWICZ

Poemat o mieście Lublinie

POEMAT  
O MIEŚCIE  
LUBLINIE



113. urodziny Poety

15 marca 1903 — 15 marca 2016

OŚRODEK

„BRAMA GRODZKA — TEATR NN”

WOJEWÓDZKI OŚRODEK KULTURY



JÓZEF CZECHOWICZ

*Na wieży furgotał błyszczący kogucik  
na drucie — zegar nucił.  
Mur fal i chmur popękał  
w złote okienka:  
gwiazdy, lampy.*

*Lublin nad  
Sam był  
i cisza.*

POEMAT  
O MIEŚCIE  
LUBLINIE

*Dokoła  
pagórów  
dymiłca czarnoziemiu połać.*

*Mgły nad sadami  
Znad łąki mgły.*



*Zamknęły się oczy ziemi  
powieści*

113 urodziny Poety

15 marca 1903 — 15 marca 2016

OŚRODEK

„BRAMA GRODZKA — TEATR NN”

WOJEWÓDZKI OŚRODEK KULTURY



Na wieży furgotał blaszany kogucik  
na drugiej — zegar nucił.  
Mur fal i chmur popękał  
w złote okienka:  
gwiazdy, lampy.

Lublin nad łąką przysiadł.  
Sam był —  
i cisza.

Dokoła  
pagórów koła,  
dymiąca czarnoziemiu połać.

Mgły nad sadami czarnemi.  
Znad łąki mgły.  
Zamknęły się oczy ziemi  
powiekami z mgły.

We mgle nie słycać kroków, które zbliżają  
wędrowca ku miastu rodzinnemu. Ścieżyny pol-  
ne pęcznią, nabrzmiewają w drogi, a te znów  
rozlewają się szeroko wśród falistych pól.  
Szosa się toczy. Zrywający się wiatr szumi  
w kłosach. Północ niedaleko, a jeszcze ktoś  
wodę ze studni ciągnie. Żuraw słycać. Jesz-  
cze wiejsko tu. Jeszcze wiejsko. Księżyc goni  
wśród chmur. Mgła rzędzie. Wędrowcze, oto  
już kręte uliczki starego przedmieścia, Wie-  
niawy. Dawniej, gdy winnice opinały te wzgó-  
rza, nazywano je: Winiawa. Idąc dziś mię-  
dzy cieniami ruder i zapadłych w ziemię do-  
mostw myślisz, wędrowcze, o tym tylko, że  
miasto kochane już cię ogarnia i tuli.

*w prostokątnej gromadzie  
przedmieścia lampy.*

*Przeciw niedźwiedzim to mało!  
Gną się, kucą domki, zajazdy, bożnice  
pod mroku cichego łapą.*

*Ach! Trzasnęłyby niskie pułapki...  
...ale już zajadniało.*

*Pejzaż: Winiawa z księżycem.*



Ciemniej,  
Pagóry, zagaje, podłęża  
nie sypią się wiankami na oczy.  
Ciemniej,  
Z nieb czeluści otwartej na ścieżaj  
biegną ciche niedźwiedzie nocy.

Nad ulicami, rzędem,  
czarne, kosmate,  
będą się tarzać po domach do chwili,  
gdy księżyc wybuchnie z za chmur, jak krater.  
Świat ku światłu przechyli.

Blachy dachów dudnią bębniem.  
W dół, w górę, nierówno się kładzie  
perłowy lampas:  
w prostopadłej gromadzie  
przedmieścia lampy.

Przeciw niedźwiedziom to mało!  
Gną się, kucają domki, zajazdy, bożnice  
pod mroku cichego łąpą.  
Ach! Trzasnęłyby niskie pułapy!...  
...ale już zajaśniało.  
Pejzaż: Wieniawa z księżycem.

Wędrowcze, masz towarzysza. Księżyc w pełni, srebrny, daleki pójdzie odtąd za twoimi krokami. Powiedzie cię do miasta umarłych, gdzie twoi bliscy leżą pod głazami i darnią. Osrebrzy ci stare kamienice w rynku, widma ukáže w kościele na Zamku, wreszcie znowu cię w pola wywiedzie przez ulicę Szeroką, przez Kalinowszczyznę i Czwartek.

To jest księżyc, towarzysz. Niech sobie poeci mówią: tarcza, gołąb srebrny, korab nadziemski. Dla ciebie to jest po prostu księżyc. Może nawet księżyc z Twardowskim, może ze Świętym Jerzym. Bo przecież świecił taki sam nad ulicą, gdy matka opowiadała ośmioletniemu: Święty Jerzy tam ze smokiem walczy. Bo przecież to tu było w tym mieście, do którego wracasz, jak syn marnotrawny.

Wiatr, znowu wiatr się podrywa. Obaj, on i księżyc, ku cmentarzowi idą. Do ojców. A wiatr głosy jakieś przynosi od wieżyc miasta.

*Napisy z bramy cmentarza w pamięci zakarbai, zatnij: „Oto teraz w prochu zasnę — z prochu wstanę w dzień ostatni”...*

Zegary, twarze nocy niewesołe,  
hasło podają: pół — noc, pół — noc...  
Dołem  
place konopne, lniane,  
ulice — długie mroku czółna,  
lamp łańcuchami spętane.

U krańca Lublina czworokąt czarny  
szumem poemat wiatrów skanduje.  
Klony, brzeziny, kasztany, tuje  
obsiadły wyspę umarłych.

Aleje głucho mamrocą nocą, jak rynny.  
Blask błądy gwiazdy samotnej opiera się  
o cień,  
o bluszcz, żałobny barwinek,  
paprocie.

Krzyże z marmuru, anioły brązowe srogo  
stały na piersiach trumien.

Pieje kogut.

Napisy z bramy cmentarza w pamięci za-  
karbuj, zatnij: „Oto teraz w prochu zasną —  
z prochu wstanę w dzień ostatni“...

Napojony smutkiem, zamyślony i o świecie niewiedzący idzie wędrowiec miastem. A ono głucho. W głównej ulicy tu i ówdzie rozmowa spóźnionych przechodniów, tu i ówdzie brama zamykana trzaśnie.

Kroki jego spadają na kamienny bruk, mechaniczne, nieważne. A przecież idzie wśród dobrze mu znanych murów. W blasku latarni wzrok zadumanego mógłby odczytywać napisy na sklepach. W tym, narożnym, kupiono mu trąbkę dziecinną, gdy był maleńki. Przy tamtym żegnał się z matką i siostrą, wyruszając na front. A oto i dom, w którym przeżył chwile najłagodniejsze. Na drugim piętrze okno jest otwarte. Ktoś na pianinie gra. *zar ściął,*

A teraz ciemność. To nie księżyc skrył się w obłokach. To ogarnął cię, wędrowcze, mrok Bramy Krakowskiej. Zbudź się, zbudź, patrz dokoła! Za chwilę wejdiesz na rynek.

*cichym wystrzałem.*

*Noc letnia czeka cierpliwie,  
czy księżyc spłynie, zobrząknie,  
czy zejdzie ulicą Grodzką w dół.  
On się srebrliwie rozplywa  
w rosie porannej, w zapachu ziół.  
Jak pięknie!*

Kamienie, kamienice,  
ściany ciemne, pochyłe.  
Księżyc po stromym dachu toczy się, jest nisko.  
Zaczekaj. Zaczekajmy chwilę —  
jak perła  
upadnie w rynku miskę —  
miska zabrzęknie.

W płowej nocy,  
po kątach nisz głębokich  
po bram futrynach i okien  
załamany,  
bez mocy,  
cień fiołkowy uklęknie.

Gwiazdy żółte, które lipcowy żar ściął,  
leczą — kurzawą — leczą,  
firmament w złote smugi marszczą,  
za Trybunałem  
na ślepych szybach świecą  
cichym wystrzałem.

Noc letnia czeka cierpliwie,  
czy księżyc spłynie, zabrzęknie,  
czy zejdzie ulicą Grodzką w dół.  
On się srebrliwie rozptywa  
w rosie porannej, w zapachu ziół.  
Jak pięknie!

No, do ranka jeszcze daleko, choć w lipcu  
świty są tak wczesne. Możesz jeszcze długo  
tu stać i chłonąć nocne uroki.

Rynek. Tu dom Acerna, tu kamienica Sobie-  
skich. A ot i narożnik ze lwami z kamienia.  
Tu chodziłeś do szkoły. Pamiętasz, bo jakże  
by nie pamiętać! Toż to tu właśnie, a nie gdzie  
indziej przeżyłeś pierwszą chwilę poezji, wie-  
czorem słuchając starego miasta.

Zamień wspomnienie w wiersz. Same pojęcia:  
wspomnienie i poezja są sobie bardzo bliskie.

*złączone z tęczą łukiem  
na czoło kościoła promieniem  
opada, jak pukiel.*

*A teraz ktoś ciszą napiął,  
bije w nią piętą ze spisu.  
Dzwon wieczorny  
mocą metalu kapiąc  
zaczyna grać pod kościelnym krzyżem:*

*raz — i dwa — i trzy — — —*

Oto wiersz: nie tylko kajątyc i domy, wiatr  
Niebo odmienia się, choć wieczór nie ścichł,  
wiatr jeszcze szepce, nim uśnie. z się w górę  
Niebo fioletem szeleści. jesteś przed niskim  
Wiatr — już nie wiatr — uśmiech. blyszcząc

Z ulicy Dominikańskiej śpiew chóru, dziewczęta chwałą Marię.  
Z Archidiakońskiej do wtóru samotnych skrzypiec arie. Kigknij, Skarbiec

Domów muzyczne milczenie  
złączone z tęczy łukiem  
na czoło kościoła promieniem  
opada, jak pukiel.

A teraz ktoś ciszę napiął,  
bije w nią pięścią ze spiżu.  
Dzwon wieczorny  
mocą metalu kapiąc  
zaczyna grać pod kościelnym krzyżem:

raz — i dwa — i trzy — — —

Wędrowcze, nic tylko księżyc i domy, wiatr  
i kościoły, gwiazdy i doły ulic. Idziesz, idziesz,  
jeszcze jedną mijasz bramę, pnieś się w górę  
zaułkami podzamcza, stajesz przed niskim  
łukiem. Łuk jest w kratkach, a nad nim błyszczą  
liktorskie różgi i topory. Minąłeś kraty, dzie-  
dzińce zamkowe, przeszedłeś u stóp baszty  
księcia Daniela.

Jesteś w zamkowej kaplicy. Klękniij. Skarbiec  
to i serce Lublina, miasta Jagiellońskiego.

Dziecko tak palcem wodzi po książce, gdy  
czyta...

Tu skały malowane są tronem Dziewicy,  
gdzie indziej zaś podwójny Chrystus  
ciemności  
w dwa kielichy odmierza wino.

Święci z pustelni, Maria surowa,  
kwiaty kapiące z wąsk, odrzwi, nisz,  
archanioła pancierzem jasny — o czym  
w promieniu tniesz

Jakie apokalipsy tną się smokom, orłom?

Żadna trąba nie woła.

Księżyc pałce swa cofa w mroku kościoła.

Za szybą migoce Orion.



W kościoła oknie na płask  
błysnął wodą stojącą księżycą blask.

W ciemnym wnętrzu jest smuga białawego  
szkliwa.

Nie wiadomo jak taka barwa się nazywa.  
Chodzi, chodzi w ciemnościach  
ruchomy światła korytarz,  
jakby noc palcem srebrnym wodziła niebieska  
po gotyckich łuków smukłości,  
po freskach.

Dziecko tak palcem wodzi po książce, gdy  
czyta...

Tu skały malowane są tronem Dziewicy,  
gdzie indziej zaś podwójny Chrystus  
ciemnolicy  
w dwa kielichy odmierza wino.

Święci z pustelni, Mario surowa,  
kwiaty kapiące z wnęk, odrzwi, nisz,  
archaniele pancierzem jasny — o czym  
w promieniu śnisz?  
Jakie apokalipsy śnią się smokom, orłom?

Żadna trąba nie woła.

Księżyc palce swe cofa w mroku kościoła.

Za szybką migoce Orion.

Były czary i dziwy. Minęły, zrobiło się codziennie, powszednio. Tylko ten księżyc...

Chyba czas już na ciebie. Trzeba zejść ulicą Zamkową w mrok zaułków, potem wynurzyć się z ciemności na ulicy Szerokiej, która naprawdę jest szeroka. A stąd, przez uśpione przedmieście, nogi same poniosą cię, nocny wędrowcze, w daleki świat. Porzucisz mury dobrze ci znane z czasów, gdyś biegał tu za drewnianym kółeczkiem, z czasów, gdy zachwyconymi oczyma patrzyłeś na tłumne procesje Bożego Ciała, gdy każda noc wigilijna była bardziej srebrna niż w bajkach.

A teraz?

Ludzi tamtych już nie ma, ni czasu tamtego. Ale, wędrowcze, cień towarzyszy ci, jak zawsze i noc jest ulana ze srebra poświaty. Opuśćże to miasto z pogodą w sercu, tak, jak je witałeś.

Chorągiewka na dachu śpiewa,  
bladej gwiazdy wypełza pająk.  
Latarnie w czarnych drzewach,  
kołyszących się mrugają.

Ciepła woń płynie z piekarni,  
a cisza z zamkniętych bram.  
Gdyby pies na dalekim przedmieściu nie  
szekał,  
byłbyś — jak nigdy — sam.

Sam, może jeszcze z rzeczulką,  
której nie słyszeć,  
choć w taką jasną noc z lazuru  
i ona — niebios kochanka —  
od zmierzchu aż do ranka  
na pewno wzdycha  
wśród murów...

Dobranoc miasto stare, dobranoc. Drogi białe  
wychodzą stąd na północ, zwężają się w ście-  
żyny, ścieżyny rozlewają się w drobne strużki  
steczek. Wędrowiec jest już tylko ciemnym  
punkcikiem na jednej z nich.

Zniknął za wzgórzem.

Dobranoc, miasto,  
dobranoc...

Zaprojektował i wykonał technicznie  
Władysław Karczewski

Korekta  
Anna Kucielak

ISBN 978-83-85464-31-6

Wydawcy

Oddział Bractwa Godzicha Teatr NN

Oficyna Wydawnicza  
Wojewódzkiego Oddziału Kultury w Lublinie

Druk

Oficyna Wydawnicza WOK

Składał ręcznie  
pismem paneuropa i nicolas cochin  
Tadeusz Budynkiewicz

Drukował na maszynie typograficznej  
F. M. Weiler z 1903 roku  
Paweł Głodzik

Zaprojektował i zredagował technicznie  
Wiesław Kaczkowski

Korekta  
Anna Kistelska

ISBN 978-83-89464-31-6

Wydawcy

Ofrodek Brama Grodzka Teatr NN

Oficyna Wydawnicza  
Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie

Druk  
Oficyna Wydawnicza WOK



Dla uczczenia  
113. rocznicy urodzin  
Józefa Czechowicza  
wydrukowano 113 tomików  
ręcznie numerowanych

Numer

= 001 =



Dla uczczenia  
125 rocznicy urodzin  
Józefa Czechowicza  
wydrukowano 125 tomików  
specjalnie numerowanych









Lublin 2016